

LESER

07/11

WYDANIE JUBILEUSZOWE

2025



Witamy Was drodzy czytelnicy w kolejnym wydaniu "Lesera"

Chociaż jesteśmy w okrojonym składzie, to nadal chcemy dostarczyć Wam jak najlepszą rozrywkę, zwłaszcza, że jest to wydanie w okazji 50-lecia Naszej szkoły.

Oprócz masy nowości, chcemy zabrać Was również w podróż w przeszłość. Na dalszych stronach będziecie mogli przeczytać teksty, które zapisały się na kartach historii tej gazetki, nawet, jak istniała jeszcze pod inną nazwą.

Zespół redakcyjny: Wiktoria Paszczyk i Lena Tamoń

ZAPISANE W KAPSULE CZASU

Wiktoria Paszczyk

Biblioteka na tej przerwie była jeszcze pusta. Przypuszczałam jednak, że to kwestia dwóch minut, zanim do Czytelni wejdzie grupka chłopaków z młodszego rocznika, którzy przesiadywali tutaj na każdej przerwie. Przywitałam i skrzyżowałam ręce, z zamiarem przejrzania półek.

Coś mnie podkusiło, żeby tym razem przejrzeć regał z poezją. Przyglądałam się grzbietom, gdzie w różnych czcionkach i wielkościach wypisane były tytuły i autorzy. Wszystko zlewało się jednak w jedno. Nie byłam w stanie znaleźć nic interesującego. Sięgnęłam najpierw po pierwszą pozycję, ale po przeczytaniu pierwszego zdania odstawiłam książkę na półkę. Potem moją uwagę zwrócił inny tytuł, niestety, tam też nie znalazłam odpowiedniego dla siebie tekstu.

Moją uwagę jednak zwrócił intensywnie pomarańczowy grzbiet, znajdujący się na drugiej półce od góry. Na grzbiecie nie było nic – ani tytułu, ani autora. Wyciągnęłam ją z szeregu niewyróżniających się tomów.

„Nike” Władysława Bronieckiego

Otworzyłam ją na pierwszej stronie. Ze środka wypadły dwie kartki. Schyliłam się szybko, żeby je podnieść. Pierwszą z nich była karta, której używano przed cyfryzacją systemu bibliotecznego, śledzono za jej pomocą kto i kiedy wypożyczył daną pozycję. Nie dość, że ostatni raz książka została wypożyczona w styczniu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego, to najwidoczniej była to jedna z pierwszych książek zakupionych do biblioteki. Podniosłam drugą karteczkę.

Złożona czterokrotnie, zapisana była eleganckim pismem. U góry znajdowała się data.

13.03.1989.

Zanim zdążyłam to przeczytać, drzwi biblioteki trzasnęły i usłyszałam głosy chłopaków, których spodziewałam się usłyszeć na tej przerwie. Pod wpływem impulsu schowałam kartkę do kieszeni i zabrałam książkę ze sobą. Z jakiegoś powodu czułam, że jest sto razy cięższa, jakbym zamiast małego skrawka papieru miała tam czterdzieści kamieni.

Nie było kolejki do wypożyczania, dlatego całość przebiegła dosyć sprawnie. Podałam

szybko moje imię i nazwisko, po czym rzuciłam szybkie „do widzenia” i wyszłam.

Razem z dzwonkiem na lekcje, odnowiła się moja pamięć. Zaaferowana możliwością spóźnienia na lekcję matematyki, zapomniałam o tajemniczej karteczce, która nadal znajdowała się w tylnej kieszeni moich spodni.

Ze względu na zajęcia dodatkowe, wróciłam do domu przed osiemnastą.

Przebierając się w domowe ciuchy, z kieszeni spodni wypadła tajemnicza karteczka. Wahałam się, czy powinnam ją otwierać. Może najlepiej byłoby odnieść książkę razem z karteczką ponownie do biblioteki. Przez chwilę zastanawiałam się jednak, co to mogło być. Równie dobrze, mogła to być notatka do lektury, którą ktoś zapomniał wyjąć.

Mówi się, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Jeżeli faktycznie tak jest, to już dawno kąpałabym się w gorącej lawie, razem z pozostałymi ciekawskimi.

„Raz się żyje”

Zaczęłam otwierać złożoną karteczkę. Uważałam przy tym, żeby jej nie uszkodzić. Była dosyć delikatna i już zdążyła pożółknąć.

Przyjrzałam się najpierw charakterowi pisma. Było nienaganne, wręcz jakby autor lub autorka przez całe swoje życie ćwiczyła kaligrafię. Idealne literki, które wyglądały, niczym wydrukowane. Było kilka przekreśleń, najwidoczniej była to jedyna wersja tekstu.

Przyszła wreszcie pora, żeby przeczytać całość. Z bijącym sercem skanowałam słowo po słowie.

Był to dosyć krótki tekst. Autorka opowiedziała w nim o swoim życiu, w której była klasie, kiedy będzie zdawać maturę. Podzieliła się też informacją o swoim życiu uczuciowym. To było tylko kilka zdań, ale poczułam się, jakbym czytała czyjś pamiętnik.

Przeczytałam je z dziesięć razy. Nie zainteresował mnie liścik, który miał być swego rodzaju kapsułą czasu, zainteresował mnie fakt, że autorka tego listu miała na imię dokładnie tak samo jak ja: Magdalena Michalska. Absolwentka mojej szkoły, która trzydzieści sześć lat temu postanowiła podzielić się faktami ze swojego życia, których przez tyle lat nikt nigdy nie przeczytał i nie odnalazł.

Na samym dole znajdował się adres. Wątpiłam, że będzie on aktualny, jednak wpisałam go do aplikacji z mapami.

Wskazywał on blok, znajdujący się w po drugiej stronie miasta.

Ale co, jeżeli ona nadal tam mieszka? Co, jeżeli Magdalena Michalska nadal pamięta o wiadomości, którą zostawiła trzydzieści sześć lat temu? Co, jeżeli Magdalena Michalska czeka na odpowiedź?

Podjęłam decyzję. Jutro pojadę pod ten adres i to sprawdzę.

Blok wyglądał jak każdy, na typowym polskim osiedlu. Wysoki na co najmniej jedenaście pięter i pokryty bladożółtą farbą.

- Jesteś pewna, że to ten adres? – zapytała moja przyjaciółka, po którą zadzwoniłam dzisiaj rano, kiedy skończył się mój syndrom bohaterki. Iza stwierdziła, że równie dobrze może jechać ze mną, o ile obiecuję opowiedzieć jej wszystko od przywitania do pożegnania.

- Ulica zdążyła zmienić swoją nazwę. Ale tak. Blok numer trzydzieści sześć mieszkanie osiem.

Sprawdziłam ponownie na zdjęciu karteczki.

- Dzwon, – rzuciła, siadając na ławce i zakładając nogę na nogę – no dzwonić tym domofonem.

Podeszłam do nowoczesnego ekraniku, który mógł mieć co najwyżej dwa lata i kliknęłam odpowiedni numer.

Przez chwilę, słysząc dzwonek, miałam wrażenie, że moje serce przestało bić, a kiedy w głośniczku rozległ się żeński głos, chyba prędkość jego uderzeń wyprzedziła prędkość samolotu odrzutowego.

- Słucham?

- Dzień dobry – zaczęłam mówić a Iza dodała mi otuchy zza pleców, poganiając mnie ręką. – Szukam pani Magdaleny Michalskiej, która mieszkała tu trzydzieści sześć lat temu.

- To ja. – Poczułam ulgę. Wszystko się zgadzało. – Jaki jest powód pani wizyty?

- Znalazłam coś, co należało do pani. Czy mogłabym wejść i to oddać?

Zawibrował zamek a drzwi ustąpiły pod moim pociągnięciem. Weszłam po schodkach i zapukałam do drzwi. Magdalena otworzyła niemal natychmiast.

Zdecydowanie nie wyglądała na swój wiek.

- Co pani znalazła? Nie przypominam sobie, żebym coś zgubiła. A nawet jeżeli, nie spodziewałabym się znaleźć tego po ponad trzydziestu latach.

Podalam jej szybko złożoną karteczkę.

Trochę niepewnie kobieta ją zabrała, ale kiedy otworzyła zawiniątko, na jej twarzy zagościł ciekawy wyraz.

- Skąd pani to ma?

- Chodzę do tej samej szkoły. Wypożyczyłam ostatnio książkę i wypadła z niej ta karteczka. Podała Pani na niej adres i prosiła, żeby się z panią skontaktować.

- Chce mi pani powiedzieć, że przez tyle lat nikt nie wypożyczył tej książki? – Kiwnęłam głową – i to właśnie pani ją znalazła?

- Powiem Pani najciekawsze. Nasze dane się zgadzają. Ja też nazywam się Magdalena Michalska.

Kobieta roześmiała się tak, że pewnie słyszeli ją w całym bloku

- To się nazywa dopiero zbieg okoliczności. Proszę poczekać, założę płaszcz i porozmawiamy na zewnątrz.

Magdalena schowała się na chwilę w mieszkaniu. W międzyczasie napisałam szybką wiadomość do Izy, żeby odeszła spod klatki. Kiedy wyszłam z bloku, przyjaciółki już nie było.

Podczas spaceru zadałam chyba z milion pytań, na które Magdalena cierpliwie odpowiadała. Powiedziała, że skończyła weterynarię i pracuje w pobliskim gabinecie. Ślub wzięła trzy lata po zakończeniu szkoły i ma dwoje dzieci, które mieszkają za granicą.

Pozostało tylko ostatnie, najważniejsze pytanie.

- Dlaczego napisała pani ten list i zostawiła go w bibliotece?

- Byłam na tyle zadowolona z mojego życia na tamtą chwilę, że chciałam się podzielić nim ze wszystkimi. Stwierdziłam więc, że napisanie liściku i schowanie go w książce to świetny pomysł. Dodałam mój adres, za co przez kilka późniejszych lat się przeklinałam. Nigdy się też nie wyprowadziłam, bojąc się, że ktoś może kiedyś zacząć nachodzić nowych właścicieli.

- Odradza więc pani pisanie takich listów?

- Nie. Uważam, że to ciekawe doświadczenie, żeby coś takiego zostawić. Ale wy, młodzi macie teraz tyle innych możliwości podania kontaktu. Instagram czy Messenger.

Stojąc już pod blokiem podałam jej dłoń i podziękowałam za cierpliwe odpowiedzi na moje pytania. Wróciłam też do tematu przeprowadzki. Teraz nie musi obawiać się nieproszonych gości i nareszcie może zmienić miejsce zamieszkania, jeżeli tylko będzie chciała.

Biblioteka na tej przerwie była jeszcze pusta. Przypuszczałam jednak, że to kwestia dwóch minut, zanim do Czytelni wejdzie grupka chłopaków z młodszego rocznika, którzy przesiadywali tutaj na każdej przerwie. Przywitałam się i skręciłam w prawo, z zamiarem przejścia półek.

Znalazłam książkę, która wpadła mi w oko. Otworzyłam ją i schowałam za okładkę swoją wersję liściku. Zamiast podawać adres, zgodnie z radą Magdaleny podałam moje konto na Instagramie.

Może za kilka lat ktoś znowu ją znajdzie.

Może sam też pozostawi po sobie jakąś wiadomość

i historia będzie się powtarzać.

WAGA! "SZHATA" SHOP  

Z POWODU KILKUNASTU PROCESÓW O PLAGIAT, KTÓRE NAM
WYTOCZONO "SZHATA", OD DRUGIEGO NUMERU UKAZYWAĆ SIĘ
BĘDZIE JAKO CZASOPISMO WIEZIENNE.

3

AN W. LENIN
O TOBIE Z OBIECĄ
DOBROBYT

14

ZAMIEŃ ZONE
NA JONAKA Z
PRZYCZEPĄ
EMERYT

11

WYNAYME, MURARZY
"ROGER WATERS"

WYNAYME, BURZYMURKÓW
"DAVID BILMOUR"

WYŁOŚĆ
ODGŁOSZ
WYŁOŚĆ

CZY "SZUBRAWIEC" * JEST
SZUBRAWY?

NIE. WIDAC
CIĘŻKĄ ROBOTE
CENZORA...

* PISENKO WŁOŃ

1

7

3

9

10

0

DZIECI IDĄ PO
POLU MINOWYM.
J WYHACHUJA,
RĄCZKAMI I NÓŻKAMI
W PROMIENIU
5 KM

NAPRZÓD!

STYRSZEZ / Bulgar

- Ja najbardziej lubię na schodach...
Bo kiedy akurat nie mogę, wołam: oj, ktoś idzie!

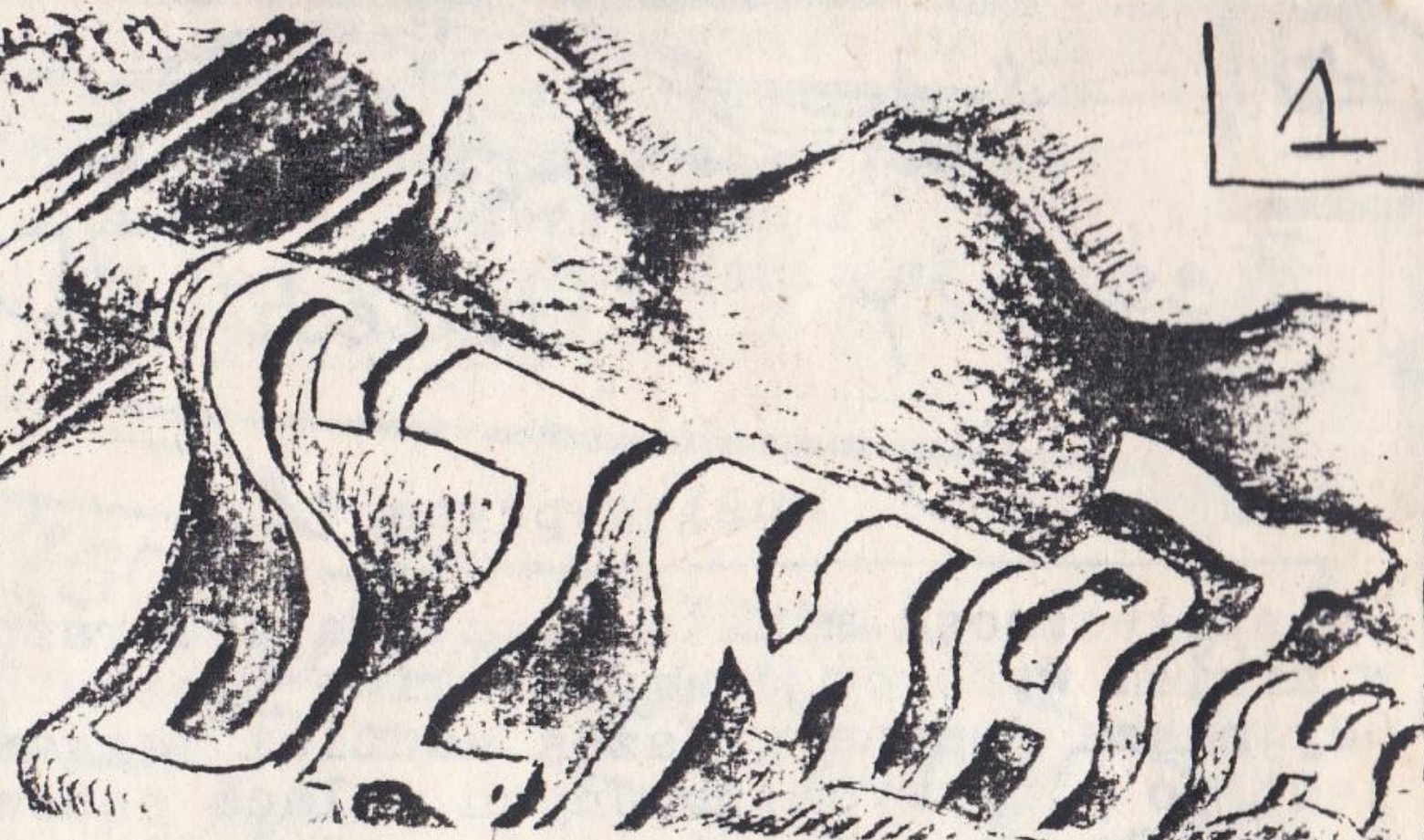
OSTATNIO PRZEPROWADZONA
"WIELKA ANKIETA MUZYCZNA". Z 253
OSÓB BIORĄCYCH W NIĘ UDZIAŁ, 35 OSÓB
UZNAŁO ZA NAJLEPSZY ZESPÓŁ "DEPECHE
MODE". NA DRUGIM MIEJSCU UPŁASOWAŁO SIĘ

ROXETTE, A NA TRZELIM ALPAVI E. KU NASZYM
ROZCZAROWANIU NASI KANDYDAŁI TEN. PINK FLOYD, DIRE
STRAITS, THE DOORS ZAJĘLI DAJSZE POZYCJE. NAZWISKO
WYBRANCA SPOMIĘDZY WIELBICIELI D.M. KTÓRY OTRZYMA
NASZA NAGRODĘ ZOSTANIE OPUBLIKOWANA W NUMERZE 2.
NAGRONA ZOSTANIE WREĆZONA NA NAJBLIŻSZYM APELU W TEJ
CO W NASTĘPNEJ "SZHACIE"

- WOJENNE DONIESIENIA Z KUWEJTU.
- JAK SIĘ UCZYĆ ANGOLA (PO ANGIELSKU)
- "ALL ABOUT DIRE STRAITS"
- II ODCINEK POWIEŚCI "TCS"
- CO ROBI TYMIŃSKI?
- WYWIAD? GDZIE? HAHHA W SEXSHOPIE

PLACÓWKI
~~WYKAZAŁ SIĘ~~
JEST SKOWC
400 NASZA
WISZY SZHATE
S ZHATE
CHILE NAM
SIĘ SPAĆ
MAM
WIELEJ
MUSI
KOLEGIUM REDAKCYJNE
RED. NACZELNI: KRZYSZTOF ORTOWSKI,
EUKASZ LUTO STAN'SKI.
WSPÓTPRACOWNICY: JOANNA FLIS
MARTYNA HIERZEJEWSKA, BORKOWSKI
PRZEMEK, BONDARUKA.
POETA KORESPONDENT:
EUKASZ ZŁAKOWSKI

TAKIE
JAK
KTO
POMYJE



MOTTO OLSZTYN 91.03.03.

Kup drugą Szmatę !!!

nr 2

Pierwsza była trochę brudna i śmierdząca, ale takie są zawsze początki. Ta pachnie mydłem i świeżymi wiadomościami.

Po pralce surowej autocenzury została przeprasowana naszymi gorącymi, jeszcze przedpółroczem czaszkami i oto jest. Znow chwyciliśmy nasze prężne pióra w dłonie.

Ogromne dziury ziejące z jej każdego zakątka zakatalismy:

- przy pomocy igły , zakupionej w Sex-shopie
- nicią porozumienia narodowego
- strzępami materiałów utkanych m.in z dymu OZOS-u

Jeśli chcesz dowiedzieć się, co jeszcze możesz tu znaleźć, po prostu

Kup SZMATę !!!

TY TEŻ TU JESTEŚ
NIE CHOWAĆ SIĘ

PSYCHIATRA

PANIE
DOKTORZE,
SPOŁECZEŃSTWO...



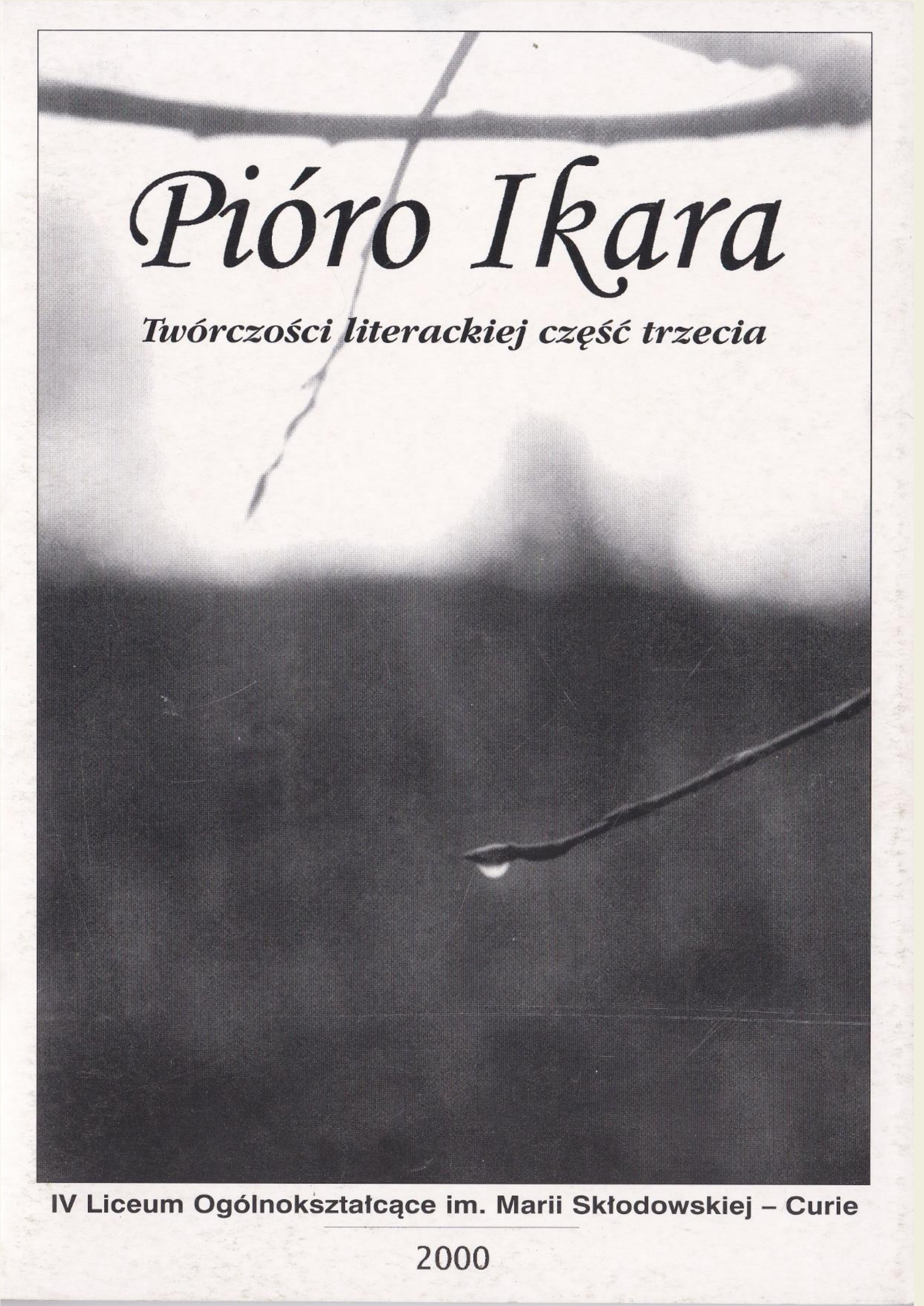
NAYTANŚCIE !!!
NAYLEPSZE !!!
XERO
W PLANETA-
RIVM

ok. Pilsudskiego

SZKOLE POTRZEBNA
JEST MŁODZIEŻ...

KROPELKA POEZJI

TWÓRCZOŚCI LITERACKIEJ CZĘŚĆ DRUGA



Pióro Iłara

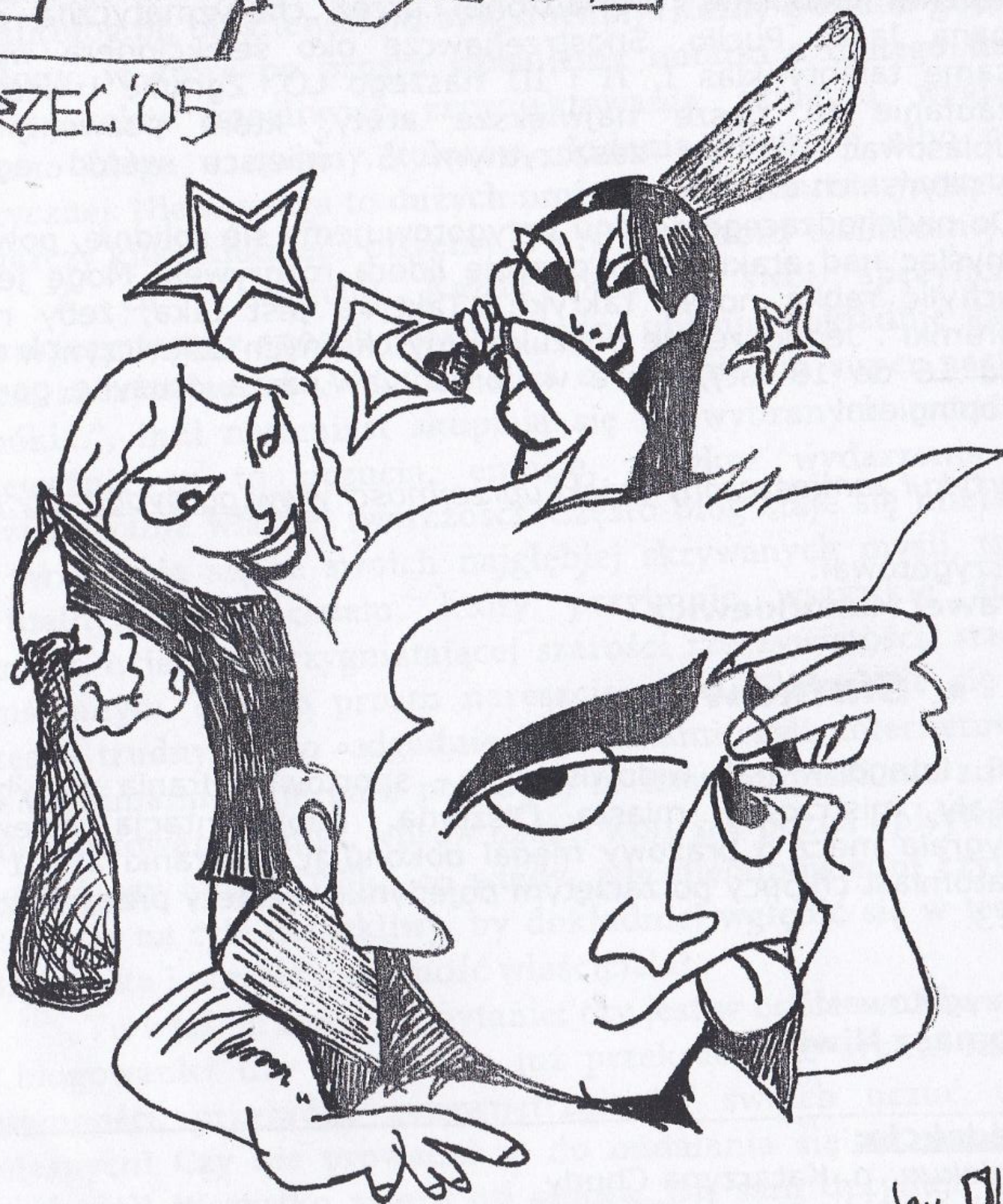
Twórczości literackiej część trzecia

IV Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej – Curie

2000

GEORRA

MARZEC '05



by DIA

CZ FURA



Gazetka Liceum Ogólnokształcącego
nr 4 w Olsztynie



WYWIAD

Spotykamy się dziś z Panią **Magdaleną Śpiewak**, która od wielu lat tworzy historię IV LO. Dzięki swojemu doświadczeniu i obecności była świadkiem zmian, tradycji oraz rozwoju szkoły. Chcemy zapytać ją o początki pracy, wspomnienia oraz refleksje związane z „Czwórką”.

- Kiedy i jak trafiła pani do IV LO?

M.Ś: Byłam jeszcze młodą absolwentką polonistyki i przyznam, że zaproponowała mi pracę świętej pamięci Pani wicedyrektor Łucja Sakowicz. Polonistka, która wprost zaprosiła mnie na rozmowę, po której podpisaliśmy papiery i od tego czasu stoję pod tablicą w IV LO.

- Czy była to pani pierwsza praca? Jeśli nie, to co pani robiła wcześniej?

M.Ś: Wcześniej pracowałam w Szkole Podstawowej nr 3, to też taka rodzinna historia, ponieważ pochodzę z nauczycielskiej rodziny i przez dwa lata pracowałam w jednej pracowni z moją mamą.

- Czyli Pani od dzieciństwa chciała być nauczycielką?

M.Ś: Nie znałam innego zawodu, ja się koło 30-stki dowiedziałam, że są inne zawody na świecie. Ponieważ

moja babcia była nauczycielką, mój tata, moja mama. Przyznam się nawet z sentymentem, że szkoła w Dachnowie, koło Rzeszowa, nosi imię mojej babci Marii Moralewicz.

— Czy uważa Pani, że teraz jest łatwiej czy trudniej być nauczycielem niż kiedyś?

M.Ś: Powiem wam, że jest inaczej. Ani trudniej, ani łatwiej. Świat się zmienia, młodzi ludzie się zmieniają. Choć jest dalej tak samo przyjemnie.

— Dobrze, a co wyróżnia „Czwórkę” spośród innych szkół w Olsztynie?

M.Ś: Myślę, że jest to szkoła, w której panuje bardzo dobra atmosfera. Ja pracuję w czwórce właściwie od.. zarania dziejów i nie szukałam innej pracy, właśnie dlatego, że jest tu bardzo dobra atmosfera zarówno u nas w gronie, jak i w relacjach z uczniami. Zdałam sobie właśnie sprawę, że zostałam tutaj bardzo serdecznie przyjęta.

-Jakie wspomnienia z tej wieloletniej pracy w naszej szkole zapadły Pani w pamięć najbardziej

M.Ś: Powiem wam szczerze, że najbardziej pamiętam swoje pierwsze lata, kiedy zaczynałam pracę wydawało mi się że nie dam rady.

Moją pierwszą maturę, kiedy już sprawdzałam prace, odpytywałam uczniów bardzo przeżywałam. Pamiętam pierwsze studniówki, które odbywały się na sali gimnastycznej, zupełnie inaczej niż teraz. Pamiętam swoich uczniów między innymi Pana dyrektora Arkadiusza Biernata, dziennikarkę znaną z Onetu - Magdalenę Rigamonti, która była moją wychowanką. Pamiętam wspaniałe wycieczkę - spływy kajakowe, które odbywałam z moimi klasami. Także tych wspomnień jest bardzo dużo.

-Bardzo się cieszymy. Jakie wartości lub zasady uważa Pani za najważniejsze w pracy nauczyciela i które starała i stara się Pani przekazywać uczniom?

M.Ś: Po pierwsze - życzliwość, mam taką zasadę że nie definiuję sobie uczniów. To znaczy, że nie przypinam im żadnych łatek. Raz jedynka, raz szóstka - to nie ma żadnego znaczenia. Staram się też zawsze widzieć, że mam przed sobą indywidualności, ludzi którzy mają swoje radości, smutki, problemy. Ważny jest też szacunek, szanuję moich uczniów i tak bym marzyła, żeby wracało to do nas.

-To jest bardzo dobre podejście, myślę że uczniowie na pewno to doceniają. Kończąc nasz wywiad, czego życzy Pani „Czwórcie”, nauczycielom i uczniom na kolejne lata?

M.Ś: Życzę przede wszystkim dalszych sukcesów, dobrej atmosfery, wzajemnego zrozumienia i właśnie tej życzliwości. Uczniom tego, żeby na nas też czasami popatrzyli jak na ludzi z krwi i kości.

-Uważam, że na pewno patrzą. Dziękujemy za wywiad.

*Wywiad przeprowadziły Noemi Gajewska
i Wiktoria Wikira z klasy 3A*

OSTATNI LIST

Wiktoria Łątkowska

Martwe liście szurały po szkolnym korytarzu, choć wszystkie okna były zamknięte. Alicja czuła, że coś jest nie tak- cisza była zbyt głęboka, nawet jak na wieczór. Tam gdzie jeszcze kilka godzin temu siedzieli uczniowie, teraz stały puste krzesła i ławki. Echo jej własnych kroków brzmiało jakby szło za nią krok w krok. Ułamek sekundy wystarczył, by drzwi do starej klasy chemicznej uchyliły się bezszelestnie. Spojrzała w jej głąb, gdzie ujrzała na tablicy jedno słowo- „wyjdź”. Zanim zdążyła się cofnąć światło zgasło- ktoś, lub coś wyszeptało jej do ucha „Poznaj moje imię, a wszystko się zacznie”.

Nigdy nie powinno do tego dojść. Żaden z uczniów nie powinien mieć możliwości pozostania w szkole po jej zamknięciu. Takie niedopatrzenie jest nie tylko niedopuszczalne, ale przede wszystkim naganne.

Ktoś rzucił: „Zapłacę stówę, jak przenocujesz sama w szkole.” Odpowiedź była natychmiastowa. Nie chodziło o pieniądze – to miała być przygoda. I tak właśnie zaczęła się samotna wędrówka Alicji po opustoszałych korytarzach liceum.

Dziewczyna przechadzała się powoli wzdłuż drzwi kolejnych klas. Wizja spędzenia nocy w szkole rozpaliała w niej ekscytację, z każdym krokiem coraz silniejszą. Nie miała konkretnego planu, co właściwie mogłaby robić przez całą noc na szkolnym korytarzu, więc postanowiła sprawdzić, czy któraś z klas jest otwarta.

Zaczęła od biblioteki na końcu korytarza, przeszła obok sekretariatu, spróbowała też drzwi do sal komputerowych – bez skutku. Wszystko, jak się zresztą spodziewała, było zamknięte na głucho.

Przechodząc obok automatów z przekąskami zatrzymała się, by popatrzeć na szkolne zdjęcia wiszące na ścianie. Były to fotografie klasowe absolwentów liceum. Codziennie mijała je dziesiątki razy, przesiadując na ławce obok, ale nigdy nie zwracała na nie szczególnej uwagi. Teraz, z braku lepszego zajęcia, postanowiła przyjrzeć się im bliżej. Były to fotografie klasowe absolwentów liceum.

Wisiały tam zarówno zdjęcia ostatniego rocznika absolwentów jak i pierwszego, który prawie pięćdziesiąt lat temu ukończył szkołę. Alicja zauważyła, że młodzież na starszych zdjęciach wyglądała jakby dojrzałej. Miała wrażenie, że ci ludzie szybciej dorastali. Jej szczególną uwagę przykuło jedno z pierwszych zdjęć zrobionych na szkolnym patio. Wśród uśmiechniętych uczniów stał niski chłopak. Dziewczyna miała wrażenie, że kiedyś go widziała. Wydawał się jej bardzo znajomy. Nie potrafiła jednak przypomnieć sobie kim on był. Wróciła do zdjęć robionych w tym roku szkolnym. Na zdjęciu zeszłorocznych maturzystów, uwieczniony został ten sam chłopak. Rzuciło jej się to w oczy gdyż nigdy wcześniej nie widziała go na korytarzach.

Przechodząc dalej wzrokiem po reszcie zdjęć, zatrzymała się na fotografii sprzed dwudziestu pięciu lat. Ku jej zdziwieniu to zdjęcie także uchwyciło tajemniczą sylwetkę. Na początku wydawało jej się, że to tylko przewidzenie, jednak zestawiając ze sobą wszystkie trzy zdjęcia, utwierdziła się w przekonaniu, że patrzy na tą samą osobę.

Ciarki strachu przeszły jej po plecach. Postanowiła jednak, wrócić

do swojego wcześniejszego zajęcia, ruszyła więc szukać otwartej klasy.

Na piętrze wszystkie drzwi były zamknięte. Wchodząc po schodach na ostatni poziom poczuła zapach lasu. Podniosła głowę by zobaczyć czy może ktoś zostawił otwarte okno, jednak zamiast tego ujrzała stertę liści leżącą pod stolikiem. Po raz kolejny na jej ciele pojawiły się ciarki. Mimo to postanowiła skończyć swoją misję, znalezienia otwartej klasy.

Zaczęła łapać za klamki od sal matematycznych, później pracowni geograficznych. Na końcu postanowiła przejść na drugą stronę korytarza, tuż pod salę w której odbywały się zajęcia z chemii.

Po raz kolejny ciarki powędrowały jej po plecach gdy klamka pod jej dłonią opadła powoli na dół, a drzwi niemal samodzielnie się uchyliły. Dziewczyna zajrzała do środka. Jej oczom ukazała się kredowa tablica, jedyna w szkole, a na niej ogromny napis „wyjdź”. Chciała się cofnąć, gdy usłyszała ciche zamykanie się drzwi. Stała jak sparaliżowana. Nie potrafiła ruszyć się nawet o centymetr. Strach dosięgnął zenitu gdy usłyszała szept.

Zbierając wszystkie siły w swoim ciele odwróciła się by zobaczyć, kto stoi tuż za nią. Wyraźnie czuła czyjaś

obecność, jednak w klasie była całkiem sama. Przez głowę przechodziło jej wiele myśli. Najbardziej prawdopodobnym z pomysłów był nieśmieszny żart kolegów, którzy też zostali w szkole żeby ją nastraszyć. Tłumaczyła sobie, że to oni rozrzucili liście na korytarzu i zapisali tablicę. Wyjaśniała sobie, że szept który słyszała był jedynie wynikiem jej zmęczenia i strachu który towarzyszył jej od momentu oglądania zdjęć.

Rozejrzała się po klasie w poszukiwaniu potencjalnej kryjówki kolegów. Jedynym słusznym miejscem wydawał się być kantorek do którego drzwi były uchylone. Z pełną satysfakcją, że zaraz zdemaskuje głupi żart, Alicja weszła do środka. Ku jej zdziwieniu i zawiedzeniu, pomieszczenie było całkiem puste. Nie było tam nie tylko żadnego człowieka, ale także ani jednej rzeczy, półki były całkiem puste.

Nie rozumiała czemu, ale jej ciało jakby samowładnie ruszyło w stronę pudełka. Wydawało jej się, że ktoś ją pcha. Zdawała sobie sprawę, że każdy normalny człowiek już zakończył by wędrówkę w murach szkoły. Znała przecież legendę o drewnianej skrzyneczce.

Według historii, w pierwszym roku funkcjonowania szkoły, a więc pięćdziesiąt lat temu, jeden z uczniów zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach, a jedyną, rzeczą która po nim pozostała, była drewniana skrzyneczka. Nikt nie wie co się z nim stało, plotki mówią o tym, że jego duch nawiedza szkołę w poszukiwaniu osoby, która do niego dołączy.

Nauczyciele niejednokrotnie dementowali tą legendę, pokazując listy i zdjęcia uczniów pierwszego roku nauczania w liceum. Nigdy nikogo nie brakowało, a legenda pozostawała tylko legendą. Imię rzekomego ducha pozostawało nieznane, a plotki o jego obecności na szkolnych korytarzach, stawały się ulubionym tematem maturzystów wkręcających swoich młodszych kolegów w tą historię.

Teraz jednak Alicja klęczała przy drewnianej skrzyneczce z legend. Ciekawość rozsadzała ją od środka, dlatego postanowiła otworzyć pudełko i przekonać się o jego zawartości.

Na drewnianym dnie leżały jakieś kartki. Gdy dziewczyna je podniosła okazało się, że to krótkie listy, odatowane na rok 1975.

„Milczenie było moją jedyną ochroną.” Ale Ty je przerwałaś. Czy wiesz, co się dzieje, kiedy ktoś mówi o tych, którzy zostali zapomniani? Zaczynają słuchać. Nie wypowiadaj mojego imienia. Nie czytaj dalej..”

Treść pierwszego listu przyprawiła Alicję o dreszcze. Postanowiła jednak przejrzeć dokładniej zawartości skrzyneczki. Ciekawość wygrała nad strachem, więc Alicja sięgnęła po kolejną kartkę. Jej celem na tą noc stało się poznanie zakazanego imienia.

„Ale Ty nie potrafisz przestać, prawda? Musiałaś otworzyć skrzynkę, musiałaś przeczytać ten pierwszy list. To zawsze tak się zaczyna. Teraz jesteś... na granicy. Jeszcze możesz się cofnąć. Ale jeśli czytasz ten list, to znaczy, że już czujesz moją obecność. Czujesz? To ja.”

Dziewczyna poczuła lekki oddech na swoim karku. Po raz kolejny ciarki przeszły jej po ciele, a na rękach pojawiła się gęsia skórka. Serce zaczęło jej bić szybciej. Usłyszała szuranie w sali chemicznej. Nie był to dźwięk butów, był to raczej dźwięk oddechu. Głośnego i szybkiego, jakby ktoś pędził by powstrzymać ją przed chwyceniem za następny list.

Świetlówka nad drzwiami zaczęła pulsować. Nie migotać — pulsować. Jak serce. Alicja nie pamiętała czy to ona zapaliła żarówkę, czy paliła się już zanim dziewczyna weszła do kantorka. Wydawało jej się, że cienie na ścianach w przesuwały się, choć powietrze stało w miejscu. Dziewczyna próbowała nie patrzeć za siebie. Drżała tylko ręka, w której trzymała trzeci list.

„Tak łatwo zapominamy, że słowa mają ciężar. A imiona są najcięższe. Za każdym razem, gdy ktoś próbuje je sobie przypomnieć, ono się zbliża. Nie pamiętaj mnie, ale pamięta mnie ta szkoła. Te korytarze. Ta cisza między dzwonkami. A ty?”

Alicja przesunęła palcem po dnie pudełka. Była rysa, głęboka jak rana. Przez moment miała wrażenie, że skrzynka się trzęsie. Że bije. Jak serce. Jakby listy nie były pisane – ale wyszeptane. Dotknęła kolejnego. Zimny i wilgotny, jakby ktoś trzymał go tuż przed nią. Jakby zaklęta była w nim czyjaś dusza.

„Elektryczność czasem mruga, prawda? To nie bez powodu. To nie techniczna usterka. To znak, że coś przestaje być martwe. W nocy licz sekundy między błyskami światła. Jeśli kiedyś nie zdążysz doliczyć do trzech... nie otwieraj oczu.”

Drzwi do kantorka otworzyły się. Szybko jakby chciały uniknąć skrzypnięcia. Dziewczyna uniosła wzrok. Gdy się odwróciła zobaczyła odbicie, nie w lustrze, lecz we własnej duszy. Nie było to też jej odbicie. Nie wiedziała czyje, ale na pewno nie jej. Nie знаła imienia tej osoby, nie wiedziała jak jej pomóc. Czy to zrobić. Czuła tylko, że był to chłopak ze zdjęć.

„Uratować można było tylko jedno z nas. Ale wybrali Ciebie. Nie było sprawiedliwości. Teraz więc wracam, by to dokończyć. Nie po zemstę. Po równowagę. Czyż nie czujesz się czasem pusta, niepełna, jakbyś coś utraciła, czego nigdy nie miałaś? To ja.”

Nie wiedziała kto jest adresatem, ale czuła, że słowa kierowane są do niej. Nie wiedziała czemu, nie umiała tego wytłumaczyć, ale czuła łączność z tym kto napisał te listy, i z tym kto miał je otrzymać. Spojrzała w sufit by uspokoić myśli.

Nagle zobaczyła błysk – stłuczony dzwonek, rozwalony tornister, wodę ściekającą po schodach. Czy to było wspomnienie? Halucynacja? Zamknęła oczy. Gdy znów podniosła wzrok, szósty list leżał już otwarty. To nie ona go otworzyła.

„Sny mają teraz inny smak, prawda?” Metaliczny. Ciężki. Oślizgły. To nie sen. To wspomnienie. Twoje ciało zaczyna pamiętać szybciej niż umysł. Każde drżenie rąk, każde wybudzenie o trzeciej siedem... to znak. Już pamiętasz moje imię? Nie? A to szkoda.”

Jej dłonie były lodowate, choć w kantorku panował zaduch. Trzymała list, ale jakby to on trzymał ją. Ręce drżały, a serce waliło – nie w jej piersi, tylko w tej skrzynce. To ono biło tam, jakby należało do kogoś innego. Oddychała płytko.

Miała wrażenie, że powietrze się cofa, jakby nie chciało wnikać do jej płuc. Wszystko było za blisko – ściany, okno, ciemność. Ale najbliżej była obecność. Nie widziała jej. Ale czuła, że coś... czeka. Nie przyczajone. Nie groźne. Cierpliwe. Jakby nie musiało się spieszyć. Bo i tak wiedziało, że dojdzie do końca.

Zamknęła oczy na ułamek sekundy. Usłyszała, jak ktoś mówi jej imię. Ale to nie był głos z zewnątrz. To było w niej. I nie był to ktoś obcy.

Otworzyła ostatni list.

„Zawsze myślałem, że mnie zapomnisz. I miałem rację. Ale nie do końca. Bo widzisz... Nie trzeba pamiętać twarzy, żeby znać czyjąś

*obecność. Nie trzeba wspomnień,
żeby czuć winę. Już mnie pamiętasz,
prawda? Nie pamiętasz? A może
tylko boisz się przyznać? Przecież
znasz już moje imię. Wypowiedziałaś
je w myślach, gdy czytałaś drugi list.
Czułaś je w gardle, gdy trzymałaś
trzeci. Śniłaś o nim, zanim w ogóle
otworzyłaś skrzynkę. To nie ja jestem
pytaniem. To Ty jesteś odpowiedzią.
Ale jeśli nadal twierdzisz, że nie
wiesz... Zacznij od początku.”*

Zamknęła oczy, a gdy znów je
otworzyła — list zniknął. Zostało
tylko echo ostatnich słów: „Zacznij
od początku.”

Spojrzała na skrzynkę. Na jej dnie
leżał pierwszy list. Dokładnie taki
sam jak wtedy. Ten, który ostrzegał:
„Nie czytaj dalej. Nie wypowiadaj
imienia.” Drżącą ręką sięgnęła po
kopertę, choć wszystko we niej
krzyczało, by uciec. Ale nie mogła.

Coś w niej znało imię. Zaczęło
mówić je litera po literze. List miał
rację, szybko je poznała. Jakby samo
chciało wrócić.

I wtedy usłyszała stukot. Powolny,
miarowy. Z sali chemicznej. Z
kantorka, który od lat był zamknięty
na klucz.

Stuk. Stuk. Stuk...

Odwróciła się. Drzwi były
uchylone. A w mroku, za progiem,
ktoś cicho szeptał:

— Dokończ.

I tym oto sposobem...
dochodzimy do końca. A może raczej:
wracamy do początku. Bo prawda
była tu od zawsze.

Wiesz już, że imię to coś więcej
niż dźwięk. To rdzeń. To cień duszy.
Nie powinno nigdy ujrzeć światła
dziennego. Nie wolno go
wypowiedzieć. Nie wolno go zapisać.
Ale ty — uważny czytelniku — już je
znasz. Nie dlatego, że ci je podano.
Lecz dlatego, że sam je odnalazłeś.
Było przecież ukryte od pierwszego
akapitu. Część po części, list po liście,
litera po literze — składane w całość
jak zaklęcie, którego nie da się
cofnąć.

Może nieświadomie, może przez
przypadek, ale w twojej głowie już się
ułożyło. I teraz... już nie możesz go
oddzielić od siebie. Bo imię jest
częścią duszy, a dusza, raz dotknięta,
zostaje naznaczona.

Nie wypowiadaj go. Nie
powtarzaj. Nie szukaj go na głos.

A jeśli dalej go nie znasz —
zacznij od początku.